

# ALY MARTINEZ

QUARRY PAGE BYŁ URODZONYM WOJOWNIKIEM.  
TOROWAŁ SOBIE DROGĘ ŻYCIOWĄ PIĘCIAMI I BÓLEM



*walcząc*  
**SAMOTNOŚCIĄ**

ON THE ROPES #3



Tytuł oryginału

*Fighting Solitude*

Copyright © 2016 by Aly Martinez

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Magiera

Korekta:

Karina Przybylik

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-167-2

**ALY MARTINEZ**

**WALCZĄC  
Z SAMOTNOŚCIĄ**

**ON THE ROPES #3**

**TŁUMACZENIE  
MACIEJ KĘSY**

**OŚWIĘCIM 2022**



# Prolog

– MIA! – KRZYCZAŁEM.

Mój krzyk był daremny, ponieważ dziewczyna była głucha już wtedy, gdy ją poznałem.

Nigdy nie miała szansy, by poznać mój głos.

Nigdy nie słyszała mojego głośnego śmiechu, kiedy podekscytowana, posługiwała się językiem migowym tak szybko, że ledwo potrafiłem za nią nadążyć.

Kiedy po zakończonym pojedynku wchodziła do szatni, nie było jej dane słyszeć mojego westchnienia satysfakcji. Sama jej obecność wystarczała, by złagodzić emocje, które we mnie buzowały.

Nie zdawała sobie sprawy, że kiedy zasypiała wtulona we mnie, szeptałem jej do ucha swoje najgłębiej skrywane lęki.

Nigdy nie miała okazji usłyszeć, z jakim szacunkiem wypowiadałem jej imię, gdy obejmowałem ją mocno ramionami.

Nie było jej też dane usłyszeć, z jaką łatwością przychodziło mi wypowiedzenie słów: „Kocham cię”, gdy wpatrywałem się w jej głębokie, jaszczurkowo-zielone oczy.

Ale kiedy krzyczałem jej imię, patrząc na jej drobne ciało w fotelu pasażera obok mnie, wtedy najbardziej potrzebowałem, by mnie usłyszała.

– Mia, o Boże! Wytrzymaj jeszcze trochę, kochanie.

Gdy zatrzymałem samochód i podbiegłem do drzwi od strony pasażera, wciąż rzucała się na wszystkie strony. Błagałem Boga, by jej pomógł.

Kiedy się uspokoiła, przestrzeń wokół nas wypełniła cisza. To nie był tylko brak dźwięku. Dziewczyna nie dawała jakichkolwiek oznak życia.

– Mia, oddychaj! – krzyknąłem, gdy jej klatka piersiowa zastygła w bezruchu. – Pomocy! – ryknąłem na zamknięte drzwi izby przyjęć, ale żaden ratownik medyczny nie pospieszył mi z pomocą, której tak rozpaczliwie potrzebowałem.

Gdy wyswobodziłem jej pozbawione życia ciało z pasów bezpieczeństwa, ręce trzęsły mi się z emocji.

– Mam cię. Wytrzymaj jeszcze trochę. Proszę cię, kochanie, wytrzymaj jeszcze trochę – szeptałem, biorąc ją na ręce i wbiegając przez rozsuwane drzwi. – Potrzebuję lekarza! Ona nie oddycha!

Pielęgniarki ruszyły w moją stronę jakby w zwolnionym tempie, gdy kolejne pozbawione tlenu sekundy życia Mii mijały z przerażającą prędkością.

Oddychaj.

Nagle zjawił się lekarz z noszami i natychmiast wziął ją z moich ramion.

Nagła rozłąka oszołomiła mnie.

Nadzieja stała się moją jedyną pociechą.

Dziewczyna potrzebowała pomocy, której nie byłem w stanie jej udzielić, ale to nie powtrzymało mnie, by pójść za nią, gdy ją zabierali. Byłem na skraju rozpacz i nie mogłem pozwolić na to, by zniknęła z mojego pola widzenia.

Podczas gdy pomoc była jej udzielana przez lekarzy i pielęgniarki, ja stałem nieruchomo w progu sali zabiegowej. Ich usta bez przerwy się poruszały, ale bez aparatu słuchowego nie mogłem zrozumieć wypowiedzianych przez nich słów.

Kiedy byłem z Mią, nigdy go nie nosiłem. Nie miało to żadnego sensu, ponieważ ona rzadko porozumiewała się przy pomocy głosu.

Spędziliśmy cztery lata na budowaniu relacji przy pomocy własnych rąk.

Za ich pomocą opowiadała mi zabawne historie, na które reagowałem tak mocnym śmiechem, że cała twarz aż mnie od tego bolała.

Używając rąk, klóciła się ze mną bez przerwy, ale zawsze nocą drapała mnie paznokciami po plecach w cichej ekstazie.

Gestami dłoni bez problemu mówiła mi: „Kocham cię”, więcej razy, niż byłem w stanie zliczyć.

Kiedy poczułem, że pielęgniarka próbuje siłą wyprowadzić mnie z sali zabiegowej, skupiłem wzrok na zwisającej z brzegu łóżka ręce Mii.

Był to widok bardziej przerażający niż patrzenie na nią, kiedy się rzucała w trakcie ataku padaczki.

Ten widok wyrwał serce prosto z mojej piersi.

Jej ręka powinna być pełna życia.

Teraz jest biała.

Biała.

Nadal.

O Boże.

Wziąłem głęboki oddech i wstrzymywałem powietrze w płucach do momentu, aż całe pomieszczenie zaczęło wirować mi przed oczami.

Nie przyniosło mi to żadnej ulgi. Zmusiło mnie tylko do padnięcia na kolana.

Nie ma od tego żadnej ucieczki.

Przegrałem. Stracę ją.

Kolejna kobieta, której nie potrafiłem uratować.

# Rozdział 1

LIV

POZNAŁAM QUARRY'EGO PAGE'A W ALEJCE za klubem sportowym On The Ropes. Uratował mi życie. A dokładnie uchronił mnie od wyroku dożywocia w więzieniu za zabicie dwóch dwunastoletnich chłopców, którzy uważali, że dokuczanie mi to dobry pomysł.

– Puść mnie! – krzyczał chłopak i tylko sekundy dzieliły go od płaczu.

Jeszcze mocniej zacisnęłam rękę na jego szyi.

– Ziomek... Zdejmij... ją ze mnie – wystękał do swojego przyjaciela.

Ale kumpel nie miał zamiaru mu pomagać. Zwłaszcza że upadł na ziemię po tym, jak kopnęłam go w krocze. Więc jak grzeczny mały chłopczyk patrzył z przerażeniem w oczach, kiedy przygniotłam jego kolegę do ziemi, następnie się na nim położyłam i groziłam mu, że go zabiję.

Można było tego wszystkiego uniknąć, gdyby obaj nie zachowywali się jak idioci. Zajmowałam się po prostu sobą i swoimi sprawami, miałam założone słuchawki i czytałam książkę na iPadzie, kiedy ta dwójka przypadkiem się na mnie natknęła.

Byłam świadoma, że wyglądam na łatwy cel, na którym dzieciaki mogą okrutnie wyładować swoje emocje.

Ci chłopcy jednak nie mogli się bardziej pomylić.

Jasne, byłam małą dziewczynką, która kochała wszystko co fioletowe, makijaż i wysokie obcasy, ale to nie oznaczało, że nie



byłam twarda jak skała. Kiedy dorasta się z matką narkomanką, szybko dochodzi się do wniosku, że świat nie jest nam niczego winien. Codziennie widziałam różnych mężczyzn, którzy przychodzili do mojego domu i z niego wychodzili. Jeśli miałam szczęście, to zostawiali mnie w spokoju. Jeżeli miałam pecha... Cóż, nieważne... Dopiero, gdy kilka lat temu matka przedawowała heroinę, do akcji wkroczył mój ojciec. Po raz pierwszy w życiu pozwolił mi odetchnąć pełną piersią. Miał pieniądze i bardzo ładny dom. Co najważniejsze – miał ciepłe, wygodne łóżko oraz zaopatrzoną lodówkę. A ponieważ był właścicielem Agencji Ochrony Guardian, system bezpieczeństwa w domu nie miał sobie równych. Zawsze byliśmy otoczeni przez jego ludzi. Stanowili praktycznie część mojej rodziny i nauczyli mnie, jak się bronić. Niepewność i strach powinny już dawno mnie opuścić. Ale doświadczenia podobne do moich nie opuszczają człowieka tak łatwo, niezależnie od tego, ile ma się lat.

Więc kiedy ci dwaj chłopcy wyrwali mi z dłoni iPada i zaczęli rzucać we mnie kamieniami, odebrało mi rozum, gdy próbowałam odzyskać swoją własność.

A później oni utracili swoją godność za sprawą dziewięcioletniej dziewczynki.

– Oddaj mi go! – krzyknęłam ponownie, gdy jeden z nich boleśnie uderzał mną o ceglana ścianę.

Mój uchwyt nieco osłabł, co dało oprawcy wystarczająco dużo czasu, by przerzucić sobie moje małe ciało przez ramię i walnąć nim o ziemię. W ostatniej sekundzie złapałam chłopaka i pociągnęłam za sobą.

– Co jest z tobą nie tak, do diabła? – Wyrwał się, gdy próbowałam znów zacisnąć ręce na jego szyi.

Nie miało to żadnego sensu. Choć za pierwszym podejściem udało mi się go zaskoczyć, to teraz wykorzystał fakt, że jest większy ode mnie i przygniół mnie do podłoża. Szarpałam się, próbując wyrwać się z jego uścisku.

– Zabieraj łapy, dupku! – warknęłam.

Nagle przestałam czuć jego ciężar, choć wcale mnie nie puścił. To znaczy jeszcze przed chwilą leżał na mnie, a w następnej sekundzie odrzuciło go, jakbym w końcu okiełznała swoją Moc.

– Kim ty, do cholery, jesteś? – spytał drugi małolat, wciąż trzymając się za jaja.

Zanim miałam szansę zobaczyć, do kogo było skierowane to pytanie, nagle pochylił się nade mną chłopak o piwnych oczach i zapytał:

– Wszystko w porządku?

Miałam dziewięć lat. Chłopcy mnie brzydzili. Byli jeszcze gorsi niż ślimaki i ogony szczeniaków. Ale ten był zupełnie inny.

Był bardzo urodziwy. Tak bardzo, że moja zazwyczaj pyskata natura przegrała z nieśmiałością i zaschło mi w ustach.

Leżąc na ziemi, wpatrywałam się w niego zdecydowanie za długo.

Uśmiechnął się, pokazując dołeczek w policzku i przechylił głowę, sprawiając, że jego proste, czarne włosy opadły mu na oczy. Następnie zadał pytanie:

– Połknęłaś język czy co? Przed momentem słyszałem twój krzyk, więc wiem, że potrafisz mówić.

Przytaknęłam, wciąż nie potrafiąc wydusić z siebie słowa. Po tym, jak udało mi się wstać, otrzepałam kurz ze swojej fioletowej sukienki, dopasowanej do uroczych, błyszczących legginsów.

– Ty suko! – krzyknął dzieciak, którego chwilę temu prawie zabiłam, trzymając za szyję.

Chłopak o piwnych oczach, na które mogłabym patrzeć w nieskończoność, wciąż się we mnie wpatrywał, nawet gdy zacisnął mocno usta, słysząc przekleństwa jednego z małolatów.

– Jesteś suką? – zapytał mnie spokojnie.

Pokręciłam głową, a na jego twarzy pojawił się najbardziej zjawiskowy cwaniacki uśmiech.

– Ja też nie sędzę – stwierdził, po czym obrócił się, chwytając smarkacza za szyję i podstawiając mu nogę, by ten się przewrócił, i by móc przygnieść go do chodnika. – Jak ją, kurwa, nazwałeś, kutasie? – Bezlitośnie chwycił dzieciaka z całej siły za szyję, a ten próbował się wyrwać z uścisku.

Nie byłam pewna, ile lat miał mój wybawca, ale doszłam do wniosku, że musiał mieć co najmniej czternaście. Był olbrzymem w porównaniu do tych mięczaków, którzy się mnie czepiali.

Dzieciak o sinych jajach, zatoczył wokół nas koło, niepewny, czy powinien wkroczyć do akcji i pomóc swojemu kumplowi, czy też odpuścić.

Podjęłam decyzję za niego, potrząsając głową i rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie.

Widząc to, zaczął nerwowo spoglądać raz na swojego kumpla, a raz na mnie.

– To ona nas pierwsza zaatakowała! – ryknął, powoli wycofując się w kierunku wejścia do klubu.

– Wcale nie! To wy zaczęliście rzucać we mnie kamieniami.

– Kopnęłaś mnie w jaja! – krzyknął.

– Tak. Chcesz jeszcze raz tego zakosztować? – Zrobiłam krok w jego stronę.

– Sądząc po tym, że boisz się dziewczyny o połowę mniejszej od siebie, to nie jestem pewien, czy miałeś jaja, żeby pierwszy ją zaczepić – warknął mój bezimienny bohater.

Odwróciłam się, a następnie uśmiechnęłam się do niego z dumą. Poczułam ukłucie w żołądku, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Kiedy mrugnął do mnie oczami o gęstych, czarnych rzęsach, jego morderczy wygląd złagodniał.

Obojgu nam zrobiło się niezręcznie i odwróciliśmy od siebie wzrok.

– Przepróś! – wrzasnął piwnooki do chłopaka, którego wciąż przygniatał do ziemi.

Poluźnił uchwyt na szyi małego gnojka na tyle, by ten zdążył wydusić z siebie w moim kierunku:

– Przepraszam.

Założyłam ramiona na piersi, a następnie oznajmiłam:

– Niech przeprosi również za nazwanie mnie dziewczyną.

Mój bezimienny bohater obrócił głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Yyy... Przecież ty jesteś dziewczyną – stwierdził z niedowierzaniem.

Wydałam z siebie pełne frustracji westchnienie, po czym odwróciłam twarz, by ukryć rumieniec, który pojawił się na moich policzkach.

Nie miałam nic przeciwko temu, by być dziewczyną w jego oczach. Ale tych dwóch idiotów? Nie było mowy, by mnie tak nazywali.

– Po prostu to zrób! – rozkazałam.

Mój wybawca wrzuszył ramionami, pokręcił głową, a następnie warknął na chłopaka:

– Kurwa, masz ją przeprosić.

– Powiem wszystko Slate’owi. To są, kurwa, jakieś żarty – powiedział małolat.

– Co chcesz mu powiedzieć? Że dostałeś łomot od... – Piwnooki skierował swój wzrok na mnie – ... dziewczyny, w którą rzucałeś kamieniami? Chyba nie wyszedłbyś na tym dobrze.

– Nie chodzi o mnie, powiem mu o tobie. Wiesz, że nie wolno się bić poza ringiem. Jeśli dowiedzą się, że położyłeś na mnie swoje łapska, to wyrzucą cię z programu dla młodzieży.

Przysięgam, że zauważyłam, jak nad głową mojego bohatera zapaliła się przysłowiowa żarówka.

– Cóż... To dopiero mój pierwszy dzień. I tak nie chcę tutaj być, więc jeśli mnie wyrzucą, to będzie super. – Wstał i podszedł do tylnych drzwi siłowni, po czym je otworzył. – Nazywam się Quarry Page. Upewnij się, że zapamiętasz moje imię, by nie było żadnych nieporozumień.

– Yyy – wymamrotał jeden z dzieciaków. – Jesteś młodszym bratem Tilla?

– Tak. Ale nie pozwól, by ta informacja ci przeszkodziła w doniesieniu na mnie. No dalej. Rusz się. Im szybciej stąd wyjdiesz i mnie wydasz, tym szybciej będę mógł się wynieść z tego miejsca.

– Słyszałem, że masz tylko dziesięć lat – zauważył drugi z nich.

– I co z tego? – zapytał chamsko Quarry.

Dziesięć lat? Jasna cholera!

Był ogromny. Zdecydowanie nie wyglądał jak żaden z chłopaków, z którymi chodziłam do szkoły. Nie zachowywał się też jak żaden z nich. Znałam tego dzieciaka niespełna pięć minut i już słyszałam, jak wypowiada co najmniej dziesięć przekleństw. Od czasu do czasu zdarzyło mi się mrużyć pod nosem: „kurde” albo: „cholera”, ale Quarry przeklinał tak, jakby te słowa były specjalnie zarezerwowane dla jego ust.

– No już. Wynoście się stąd, do cholery. – Ze złowieszczą miną zrobił krok w ich stronę, co sprawiło, że obaj się wzdrygnęli.

Quarry być może chciał zrezygnować z programu dla młodzieży, ale to ostatnia rzecz, jakiej ja dla niego chciałam. Jeśli zamierzałam jeszcze zobaczyć tego tajemniczego, krzykliwego dzieciaka, a zdecydowanie chciałam go jeszcze raz ujrzeć, to siłownia była naszym jedynym punktem zaczepienia.

Po gwałtownym odchrząknięciu poinformowałam:

– Moim ojcem jest Leo James. Lepiej trzymaj gębę na kłódkę. Jeśli powiem mu, że ze mą zadarłeś, to nie jestem pewna, czy któryś z was to przeżyje. – Wzruszyłam ramionami tak, jakbym nie groziła im właśnie śmiercią.

Z całą pewnością jednak właśnie to teraz robiłam.

Gnojki wydały z siebie pełne cierpienia jęki, wiedząc, że są w poważnych tarapatkach. Oczywiście zdawali sobie sprawę, kim jest mój ojciec. Jako szef ochrony Slate’a Andrews, sławnego boksera i właściciela klubu sportowego On The Ropes, tata był nieodłącznym elementem tego miejsca. Sądząc po ich przerażo-

nych twarzach, wiedzieli również, że tata powiesiłby ich za jaja, gdyby dowiedział się, co mi zrobili. Najlepsze jest to, że nigdy nie uwierzyłyby, jak ich skopałam.

W jego oczach zawsze byłam aniołkiem. Ciężko pracowałam na to, by utrzymać ten wizerunek tak długo, jak to tylko możliwe. Był to jedyny sposób, aby móc wykręcić się od wszystkiego, co naprawdę robiłam. Jego żona, a moja macocha, była jedyną osobą, która знаła moje prawdziwe oblicze. Uwielbiałam ją za to, że nasz sekret był u niej bezpieczny.

– Okej. Nie mieszaj jej do tego. Idź do jego biura i donieś na mnie. Upewnij się tylko, że zachowasz wiarygodność, kiedy będziesz opowiadała o tym, jak dusiłem cię bez powodu. Powiedz mu jeszcze, że uważasz mnie za wariata! Naprawdę liczę na to, że takie głupki jak wy, będą potrafiły sprzedać gówno.

Skierowałam wzrok z powrotem na dwóch chłopaków.

– Jeśli powiecie o nim choć jedno złe słowo, to powiem ojcu, że pokaleczyliście mi plecy, uderzając mną o ścianę.

Obaj wymruczeli coś pod nosem.

Urażony Quarry zwrócił się do mnie:

– Hej! Co ja ci, do cholery, zrobiłem? Chcę się stąd tylko wy dostać.

Uśmiechnęłam się i stwierdziłam:

– Wiem, ale jeśli tak się stanie, to nie będziemy w stanie spędzać ze sobą czasu.

– Zwolnij. Jesteś śliczna i w ogóle, ale jeśli spędzanie z tobą czasu oznacza czyszczenie toalet, co jest moim głównym obowiązkiem w związku z przynależnością do tego programu, to dzięki, ale, kurwa, nie skorzystam.

Serce zaczęło mi bić szybciej. Zauważył, że jestem ładna! Cóż, to znaczy wiedziałam, że jestem, ale nigdy wcześniej nie przejmowałam się tym, czy jakiś chłopak tak o mnie pomyśli.

Jednak nagle nic innego mnie nie obchodziło.

Postukałam się w brodę, próbując wymyślić, jak rozwiązać ten problem. Czyszczenie toalet wydawało się beznadziejnym zajęciem.

– Okej. A co powiecie na to... – Spojrzałam z powrotem na frajerów, obserwujących wymianę zdań pomiędzy mną a Quarrym. – Nie powiem nic tacie, ale wy dwaj będziecie musieli zajmować się czyszczeniem toalet za Quarry'ego przez następne sześć miesięcy.

– Nie ma mowy! – wrzasnęły jednocześnie.

Kładąc ręce na biodrach, krzyknęłam z całych sił:

– Tatusiu!

– Czekaj! – Rzucili się w moim kierunku, zatrzymując się, gdy Quarry stanął przede mną, by mnie bronić.

– Sześć miesięcy czyszczenia toalet albo przysięgam, że o wszystkim powiem tacie. – Zrobiłam krok, stając obok mojego obrońcy.

– To niesprawiedliwe. To ty wpadłaś w szaf.

Chłopak tupnął nogą, a po chwili w progu klubu ukazała się nam wszystkim potężna sylwetka mojego ojca.

– Liv? *¿Todo bien?*<sup>1</sup> – zapytał tata, a jego oczy błysnęły oskarżycielsko, gdy na nas spojrzął.

– Cóż... – zaczęłam, trzymając mojego oprawcę w niepewności.

– Zgoda – wymamrotał pod nosem.

Quarry wybuchnął śmiechem, a ja uśmiechnęłam się triumfująco, niewinnie trzepocząc rzęsami.

– *¿Me preguntaba si mis amigos podrian ir helado con nosotros?*<sup>2</sup> – zapytałam tatę.

– Och, kochanie. Chłopcy mają przecież robotę do wykonania.

– Uniósł brew. – Zgadza się, panowie?

<sup>1</sup> *¿Todo bien?* – (z hiszp.) Czy wszystko w porządku? (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> *¿Me preguntaba si mis amigos podrian ir helado con nosotros?* – (z hiszp.) Zastanawiałam się, czy moi nowi przyjaciele mogliby pójść z nami na lody? (przyp. tłum.).

– Tak, proszę pana – odpowiedzieli wszyscy, oprócz Quarry’ego, który wpatrywał się w ziemię, kopiąc kamienie. Jednak dołeczek zdradził, że kryje w ten sposób delikatny uśmiech.

Tata podniósł z ziemi mojego iPada i słuchawki, po czym wyciągnął rękę w moją stronę.

– Widzisz? A teraz chodź już. Możesz ze spokojem czytać sobie w biurze Slate’a, podczas gdy ja będę kończył pracę.

Posłusznie skinęłam głową, a następnie złapałam tatę za rękę.

– Okej. Może innym razem uda się pójść razem na lody?

– Nie jestem pewien, czy jest to dobry pomysł. – Ojciec ponownie skierował wzrok na chłopców. – Znajdziemy ci jakieś koleżanki, z którymi będziesz mogła spędzać czas.

Weszliśmy na siłownię, ale tuż przed tym jak tata zamknął za nami drzwi, zerknęłam jeszcze przez ramię.

– Do później, Quarry.

Uniósł brew, a na jego wspaniałej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Do później, Liv.

Przez kolejne miesiące wykorzystywałam każdą możliwą wymówkę, aby jeździć z Chicago, gdzie mieszkaliśmy, do On The Ropes w Indianapolis.

Ku mojemu zaskoczeniu Quarry nigdy nie znalazł sposobu na zrezygnowanie z programu dla młodzieży. Nie umknęło też mojej uwadze, że jego nazwisko ani razu nie pojawiło się na tablicy dyżurów w łazience. Zauważyłam, jak jego oczy zawsze błyszczały, kiedy wchodziłam do klubu. Udawałam, że jestem spokojna, kiedy był w pobliżu. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałam było to, żeby wiedział, jak bardzo za nim przepadałam.

Uważałam, że moje wysiłki były niepotrzebnym trudem.

Bo doskonale wiedziałam, jak bardzo Quarry mnie lubił.